Zdzisław Krasiński

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ UZDROWISK

Abstrakt: *Współczesne pokolenie dostrzegło skutki (negatywne) żywiołowego rozwoju turystyki. Autor sięga dalej wstecz i zastanawia się nad megatrendami rozwoju uzdrowisk, najstarszej formy turystyki wyjazdowej – 200-letniej. W czasie dwóch wieków występowały cykle i wahania: narodzin, rozwoju i zmierzchu kurortów. Znaczna ich część jednak albo się odradzała, albo w pełni urbanizowała i tylko nazwa „zdrój" zdradzała pochodzenie miasta. Najbardziej niebezpieczna dla rozwoju niezrównoważonego jest tzw. „kolonizacja", czyli przyciąganie przez uzdrowiska indywidualnych osób budujących – ze względów prestiżowych – wille, drugie domy itp. oraz developerów, stawiających apartamenty pod wynajem, głównie w celu lokaty kapitału, a nie zamieszkiwania. W artykule wiele historycznych przykładów.*

Słowa kluczowe: *uzdrowiska w cyklu życiowym, przyczyny rozwoju i upadku, środki zaradcze przeciwdziałające degradacji.*

1. Wstęp

Słowo „zrównoważony" zrobiło szaloną karierę we wszelkich rozważaniach nad turystyką, zwłaszcza tą, która związana jest z korzystaniem z dóbr przyrody, przyrody jako materii wątłej i wrażliwej, ulegającej szybkiemu unicestwieniu pod wpływem degradacyjnych zachowań turysty, na ogół krótko goszczącego w danej okolicy i emocjonalnie z nią nie związanego. Turysta chadzający po bruku Paryża, Londynu czy Warszawy nie poczyni spustoszeń. Wchodząc jednak tłumnie do Luwru narażałby zabytki i dobra kultury. Na szczęście ogrodzono je murami, bramami, chronią je godziny odwiedzin.

Zdecydowana większość miejsc destynacji turystycznej nie podlega jednak faktycznym ograniczeniom. Na wyspie Majorce, 70 razy mniejszej od wysp Wielkiej Brytanii, ląduje co 30 sekund jumbojet, podobnie jak na podlondyńskim lotnisku Heathrow, wyrzucając z pokładu kilkuset spragnionych plaży, słońca i spokoju turystów.

Kiedy zauważono, że blask miejsc wybranych przez Boga i inwestorów zaczyna blednąć pod wpływem nadmiaru stworzonych ręką ludzką hoteli, basenów, kortów, barów – zaczęto bić na alarm. Przekroczona pojemność turystyczna miejscowości, plaż i kurortów zaczęła kurczyć się „samoistnie", wskutek odpły-

wu przerażonych turystów. Hiszpania zastanawia się, jak ściągnąć gości z nowych krajów unijnych, gdyż lojalni do tej pory letnicy z północy Europy rozpierzchli się do mniej uczęszczanych ośrodków nad Morzem Egejskim, Czerwonym, a przez czas jakiś także Martwym, lecz również na „bliski wschód", czyli do Polski, Czech i Węgier. „Poszkodowane" odpływem gości miejscowości zauważyły, że gdzieś zachwiana została równowaga. Inwestorzy zdążyli zgarnąć śmietankę w postaci zwrotu nakładów z nadwyżką, a zgromadzony kapitał przerzucają w potencjalne nowe regiony turystyczne, między innymi – ciągle jeszcze nieśmiało – do Polski, do krainy zielonej, nie zadeptanej, z gęstością zaludnienia na 1 km^2 dwu-trzykrotnie mniejszą niż w krajach leżących na zachód od naszych ziem.

Zrównoważony rozwój (czy koniecznie rozwój?) jest pojęciem szerszym niż przeciwdziałanie żarłocznemu pochłanianiu wolnych terenów pod produkty turystyczne. Dotyczy to zachowania ekosystemu, nieczynienia – w zamian za wyższy, być może tylko przejściowo, poziom życia – spustoszeń w obyczajach i tradycjach miejscowej ludności. Wreszcie równowaga winna zaistnieć między napływem turystów a możliwościami absorpcji, co wydaje się nieosiągalne, gdyż zakaz wjazdu natychmiast uruchomiłby wszelkie instancje walczące z dyskryminacją, o wolność poruszania się itp. Inwestorzy wynaleźliby sto innych argumentów, rzekomo godzących w wolność gospodarczą.

Na dobrą sprawę trudno z całą pewnością orzec, czy zamierające tempo rozwoju turystyki na danym obszarze wiąże się zdecydowanie z jednym czy prawdopodobnie z kilkoma, czy wreszcie z wieloma niemożliwymi do zidentyfikowania czynnikami. Być może miejscowości turystyczne – podobnie jak prawie wszystkie produkty rynkowe – podlegają normalnemu cyklowi życia: powstają, rozwijają się, zainspirowane przez odwiedzających je turystów, a w ślad za nimi inwestorów, by wreszcie swój byt ustabilizować, powoli zmierzchać, by w końcu zejść z turystycznej widowni. I tutaj odpowiedź jest trudna, gdyż większość miejscowości wypoczynkowych powstała w okresie niezwykłego boomu gospodarczego i turystycznego w ostatnich trzech dekadach XX wieku. Jest to okres zbyt krótki dla produktów, których żywot obliczano jako równy tempu amortyzacji technicznej wielkich obiektów hotelarskich (80–100 lat).

Na szczęście znacznie dłuższym obserwacjom możemy poddać daleko starszą formę turystyki, turystyki uzdrowiskowej, ze średnim trwaniem istniejących już w XIX wieku kurortów, czynnych do tej pory, przez okres 130–150 lat, a wliczając w to nieśmiałe początki zalążkowego bytu – 200 lat.

Jak przebiegał „zrównoważony rozwój" w kolejnych fazach ewolucji uzdrowisk[1]? I czy pojawia się jakikolwiek sens mówienia w tamtych odległych czasach

[1] Przy nazwach miejscowości będziemy opuszczać słowo „Zdrój", także w oficjalnej wersji, a to dla uniknięcia monotonii w tekście.

o istnieniu podobnej filozofii? Na szczęście zdrojowisk było niewiele, a późniejsi jego mieszkańcy, dumni z rodowodu miejsc, z których pochodzą, dość skrupulatnie badali i opisywali ich dzieje.

Najpierw należy stwierdzić, że wyznacznikiem powstania miejsc kuracyjnych była wyłącznie przyroda i jej szczególne surowce, które zainteresowały okoliczną ludność, a właściwie właścicieli ziem, którymi władali. Surowcami tymi były wody sączące się spod skał w górach lub na podmokłych łąkach. Miały one zawsze ten sam smak, były czyste i przejrzyste zarówno w czasie suszy, jak i powodzi. Nieraz nasączone były gazowymi bąbelkami, miały gorzki lub słony smak, śmierdzący zapach, były bardzo chłodne, lecz nie zamarzały, albo gorące, znad których zimą unosiły się obłoki pary wodnej. W krajach południowych, oprócz gorących wód, bulgotały z gorąca maziowate błota. Z czasem tworzywa te zbadano od strony chemicznej, doszukując się zawartości różnych składników, których nie spotykano w strumieniach rzek. Pojedynczy lekarze orzekli (Paracelsus, Kneipp), że te spokrewnione z naturą surowce, podobnie jak zioła lecznicze, służyć mogą ozdrowieńczym praktykom. Wędrujący podróżnicy nadali rozgłos nowym prądom medycznym. I tak oto Europa oszalała, poszukując nowego medykamentu. Do wód ruszyli cierpiący na wszelakie choroby.

2. Kurorty do I wojny światowej

Mamy już drugą połowę XIX wieku. Uwłaszczeni niepiśmienni chłopi wędrują do miast, aby stać się robotnikami. Majątki ziemskie podupadają. Wielkie klucze folwarczne bywają dzielone i sukcesywnie wyprzedawane. Ziemiaństwo i arystokracja są nadal (jeszcze) silne ekonomicznie. Szczególnie interesujące dla nowej warstwy kupców i pośredników stają się miejsca, które natura obdarzyła bogactwem leczniczych wód, możliwych do zagospodarowania z należytymi profitami.

W obecnym pojęciu tego słowa, naonczas odbywał się żywiołowy, wybitnie niezrównoważony rozwój kurortów i turystyki uzdrowiskowej. Brakowało dla przyjezdnych miejsc noclegowych, pościeli, żywności (np. W. Goethe otrzymywał pocztowym dyliżansem prowiant, przebywając na kuracji w Mariańskich Łaźniach). Warunki sanitarne nazwalibyśmy skandalicznymi. Nie było przecież elektryczności ani lamp naftowych, miejsca ustronne to dębowe belki zawieszone nad dołem, nie zawsze zadaszonym. Po nieutwardzonych ścieżkach, grząskich w dni deszczowe, chadzało się pospołu z pędzącym na popas bydłem. Nieco lepsze warunki poruszania się były w świeżo zakładanych parkach, do dzisiaj istniejących. Personel, poza lekarzami, to wyłącznie analfabeci. Światlejsi kuracjusze, jak np. S. Żeromski, usiłowali organizować kursy nauczania podstawowego

w Nałęczowie, gdzie w ogóle nie było szkoły. Było za to jedno sanatorium, zakład kąpielowy, kilkadziesiąt pensjonatów, pałac Małachowskich z salą balową, w początkach XIX wieku kilkunastu kuracjuszy, pod koniec do 2000 rocznie, i tylko w sezonie letnim. Pojawiały się głosy o nadmiernej zabudowie, zagęszczonej przestrzeni, obawach co do losów uzdrowiska.

Budowlany boom kreacji uzdrowisk obejmował około 40 lat i trwał do pierwszej wojny światowej. Najpiękniejsze domy zdrojowe posadawiano na zboczach górskich i wybrzeżach Bałtyku w początkach XX wieku. Kanalizowano je różnymi metodami, oświetlano elektrycznością, doprowadzano bieżącą wodę. Doprowadzano też do równowagi rosnące potrzeby gości z podażą oferowanych produktów uzdrowiskowych. Budowano muszle koncertowe w parkach, sale koncertowe, teatry, kasyna, kryte ciągi spacerowe i mola prowadzące w głąb morza, podkradano przestrzeń pod coraz bardziej wyszukane i coraz rzadsze potrzeby. Ta wielość produktów, chociaż peryferyjnych dla większości (korty tenisowe, pola golfowe, lądowiska dla balonów, porty jachtowe), tworzyły niekończącą się i kuszącą zarazem ofertę uzupełniającą. Czy to był jeszcze rozwój zrównoważony, czy pierwsze symptomy zachwiania równowagi w sferze pojemności turystycznej obszaru? W tamtych latach panował jeszcze żywioł. Podglądano rozwijające się błyskawicznie kurorty i tworzono nowe, konkurencyjne, w pobliżu, jak wokół Baden-Baden lub z patriotycznej zazdrości (J. Dietl promował rodzimą Krynicę, żeby arystokracja i bogaci mieszczanie nie wywozili majątków za granicę). Brak wód mineralnych rekompensowano niezwykłymi właściwościami klimatu (np. Zakopane). Niedaleko miejscowości leczniczo-kąpieliskowych powstawały nieco inne, lecz siostrzane. Rozładowywało to prawdopodobieństwo nadmiernej koncentracji kuracjuszy, których według dzisiejszej skali było naprawdę niewielu, jednorazowo maksymalnie kilkuset, i to przez kilka miesięcy, bo domy i pensjonaty nie posiadały ogrzewania.

Nie mogła to być w żadnym wypadku bomba ekologiczna, siejąca zniszczenie w przyrodostanie. Powstające uzdrowiska albo otoczone były lasami, jak większość miejscowości podgórskich, albo wzorem dworków i pałaców nasadzały gęsto najrozmaitszą zieleń, sprowadzaną często z zagranicy. Niekiedy powstawały wokół niewielkich domów zdrojowych ogromne parki kilkusethektarowe (np. w Bad Muskau nad Nysą). Nad morzem palowano długie mola, co odciążało brzeg morski i wydmy od zadeptania.

Letnie przyjazdy gości nie siały spustoszenia wśród niepiśmiennego, miejscowego ludu wiejskiego, który nie miał czasu odrywać się od prac polowych, ani możliwości podglądania zalotów i zabaw kuracjuszy, a tym bardziej w nich uczestniczyć. Ewentualne szkodliwe wzorce nie przenikały do świadomości warstw chłopskich. Te dwa światy żyły w błogiej izolacji. Władze miejscowe dbały zresztą o porządek. W Krynicy miejscowi, zmożeni alkoholem, których znajdywano sporadycznie śpiących na parkowych ławkach, byli – skoro świt –

wywożeni furmankami z dala od uzdrowiska i tam pozostawiani aż do otrzeźwienia. Musieli wracać piechotą wiele kilometrów. Nie było więc podstaw do powstania bomby demoralizacyjnej.

Oświecone władze miejscowe niektórych uzdrowisk podejmowały uchwały, dość skrupulatnie przestrzegane, dopuszczające budowę nowych domostw i pensjonatów na działkach o dużej powierzchni (10–20 tys. m^2), np. w Nałęczowie czy Polanicy, przy czym większa jej część musiała być zadrzewiona. Cichym zamiarem władz było przeciwdziałanie napływowi niezbyt zamożnych inwestorów i zachęcanie warstw zamożnych z Warszawy i Wrocławia do budowy domów letniskowych dla siebie, a z czasem pod wynajem kuracjuszom. Bomba „kolonizacyjna" wisiała w przededniu I wojny nad wieloma uzdrowiskami, lecz została rozbrojona w wyniku wybuchu światowego konfliktu. Nowe budownictwo zamarło, istniejące domy zdrojowe i sanatoria zamieniono na wojskowe szpitale i ośrodki rekonwalescencji. Po niszczącym kataklizmie, inwestycje uzdrowiskowe całkowicie zamarły.

3. Uzdrowiska po I wojnie światowej

I właśnie wtedy w Polsce (w 1922 r.) uchwalono ustawę uzdrowiskową, nakładającą na lokalne władze obowiązek dbałości o tworzywa naturalne, o czystość, higienę, zieleń, parki. Od ich spełnienia uzależniano nadanie przez Radę Ministrów statusu uzdrowiska. Pozwalało to na pobieranie od gości taksy klimatycznej na rzecz lokalnego budżetu. Dzisiaj możemy powiedzieć, że był to wielkiej rangi akt prawny, zmierzający do zrównoważonego rozwoju, przy okazji monopolizujący sferę lecznictwa balneologicznego.

Pomimo światłej ustawy i przywilejów, płynących z utrącenia nieprzygotowanych w pełni konkurentów do wejścia na rynek usług zdrowotnych, w dwudziestoleciu międzywojennym powstało w Polsce niewiele wartych odnotowania obiektów, łącznie 12, czyli 8% sanatoriów wybudowanych do roku 1920. W słynnej przed wojną Krynicy postawiono „Patrię", „Nowy Dom Zdrojowy" oraz „Lwi Gród", w nieodległym Żegiestowie – „Dom Zdrojowy" i „Wiktorię", w Ciechocinku – Pocztę z kilkoma pokoikami i nowoczesną kawiarnię, po jednym sanatorium w Druskiennikach i Truskawcu, resztę w uzdrowiskach na Ziemiach Odzyskanych (por.: Z. Krasiński, *Rynek usług uzdrowiskowych*, Forum Naukowe, Poznań 2001, s. 98). Osiągnięta równowaga trwała więc w stanie całkowitego zastoju. Mądre prawo, może zbyt restrykcyjne, nie pobudziło inwestorów. Zresztą i kuracjuszy było niewielu (33 tys. w 1938 r.).

Ustawę zmieniono dopiero w roku 1966. Nowej przypisuje się dzisiaj wszystkie możliwe ułomności, że: „poluzowała" warunki stawiania obiektów, zniosła taksę, wpuściła dzikie budownictwo zakładowe i prywatne jednorodzinne itp. Do czasu obowiązywania (po 1945 r.) postawiono lub zaadaptowano 14 obiektów, z nieco większą liczbą łóżek niż w XX-leciu międzywojennym. Jednak przeprowadzone remonty i wydłużenie leczenia na całoroczne umożliwiło pobyt 220 tys. kuracjuszy w roku 1965. Ponieważ pobyt wiązał się z symboliczną opłatą, popyt nie mógł zostać zaspokojony.

W Europie i w Polsce rozpoczyna się ponowny boom wznoszenia nowych sanatoriów, swą intensywnością przypominający lata 1870–1914. Trudno zjawisko to przypisywać tylko niezrównoważonym twórcom nowej, niewyważonej ustawy, która w rzeczywistości w wielu przypadkach doprowadziła jednak do niezrównoważonego rozwoju. W kolejnym dwudziestoleciu (1967–1986) wzniesiono 116 obiektów z 22 800 łóżkami. Podwoiła się więc ich liczba w Polsce. Liczba kuracjuszy doszła do 823 tys. – absolutnego rekordu – 25 razy wyższego w porównaniu z okresem II Rzeczypospolitej. Większość inwestycji koncentrowała się już w istniejących, największych uzdrowiskach. Mówiło się o przeinwestowaniu Krynicy i Ciechocinka, o stłoczeniu „budów" w Busku, Inowrocławiu, Iwoniczu i Szczawnicy, znalezieniu się na niebezpiecznej krawędzi Juraty. Mniej zauważalny był inny, daleko późniejszy proces tzw. kolonizacji uzdrowisk, czyli niepohamowanej rozbudowy domów mieszkalnych, willi, drugich mieszkań, prestiżowych dworków i pałacyków, często pod pozorem tworzenia pensjonatów. Również naturalny proces „rozpychania się" pobliskich aglomeracji miejskich niweczył egzystencję uzdrowisk. Warszawa wchłonęła prestiżowy Konstancin; Kraków wykończył Mateczny, zaadaptował Swoszowice, sięga swymi mackami po Krzeszowice i Wieliczkę; są to tereny – jak cała zresztą Małopolska – o gęstym na dodatek zaludnieniu. Nie sposób nie wspomnieć o Szczawnie, miejscu, gdzie kończy jazdę wiele wałbrzyskich autobusów miejskich i mikrobusów podmiejskich. W nieco tylko lepszej sytuacji znajdują się Cieplice, okrążone przez bloki z jednej strony, magazyny z drugiej i domki jednorodzinne z trzeciej; na szczęście z czwartej jest pusty zbiornik, mający w razie ulewnych deszczów przechwycić falę powodziową. Do tego grona nieszczęśliwców trzeba zaliczyć Sopot. Z 12 sanatoriów w roku 1989 pozostały trzy: jedno w lesie, drugie – przy przelotowej drodze trójmiejskiej, trzecie – o trzy kroki od słynnego, gęsto obleganego mola.

Na chorobę kolonizacji cierpi również Ciechocinek, rozbudowujący się wokół jądra uzdrowiskowego, czyli sanatoriów wraz z parkami, na szczęście w przeszłości rozlegle zaplanowanymi. Pęczniejąca obręcz domów jednorodzinnych zaciska się konsekwentnie, podobnie jak w dziesiątkach innych uzdrowisk europejskich, kroczących ku samounicestwieniu. Setki innych spotkał już ten nieuchronny los.

Dziwnym zrządzeniem losu dwa średniej wielkości solankowe miasta, a mianowicie: Inowrocław i Kołobrzeg, dzięki wielu równolegle ułożonym torom kolejowym, nie przepuszczają fali osiedleńczej, chociaż Kołobrzeg, bardziej atrakcyjnie położony, bo nad morzem, z trudem odsuwa od siebie widmo zagłady turystycznej. Część uzdrowiskową, naszpikowaną sanatoriami, zamieszkiwało tutaj do roku 1990 zaledwie kilkaset osób. Od tamtego czasu pną się ku niebu tzw. lecznicze apartamentowce (Etna, Kornas, Olymp, Pro Vita) oraz drugie mieszkania, tuż przy porcie. Developerzy wszystko uczynią – przy pomocy władz miasta i odwoławczych urzędów Ministerstwa Zdrowia – aby przekonać te instytucje, że dla zdrowia naszego społeczeństwa pilnie potrzebne są dalsze obiekty lecznicze na wolnych jeszcze miejscach: w pobliżu Gryfu oraz pomiędzy Sanem a KRUS-em. Niektórzy marzą o likwidacji części torów, zmeliorowaniu ostoi dzikiego ptactwa za Arką, budowie osiedla bungalowów na miejscu lotniska oraz w części wojskowej, za portem. Na szczęście Posejdon (bóg) dał już kolejne ostrzeżenie, ograniczając na długości 2 km (przy spokojnym morzu) szerokość plaży do kilku metrów, w sam raz dla spacerów kuracjuszy. Dwa inne kilometry pozostały nadal nietknięte.

Rolą developerów nie jest ochrona środowiska, bawienie się w sentymenty ekologiczne. Najpierw muszą postawić na swoim, następnie postawić cokolwiek, co przyniesie zysk, zwinąć się i budować na innych wolnych przestrzeniach. Tak zabudowane zostało wielopiętrowcami wschodnie wybrzeże Hiszpanii, osłodzone nadto błękitnymi wodami basenów przyhotelowych. Na zagęszczonych wieżowcami i letnikami plażach zaczyna brakować... gości. Przenoszą się w spokojniejsze rewiry, o niższej zabudowie, do rejonów z prawdziwą zielenią i przychylniejszą latem temperaturą powietrza. Nadchodzi w Europie wyż ludzi starszych wiekiem, dla których 40-stopniowe upały są niewskazane, a całodzienne przebywanie w klimatyzowanych pokojach – mało podniecające.

Obok wspomnianych zagrożeń, tj. wchłaniania uzdrowisk przez najbliższe miasta, przeinwestowania sanatoryjnego, kolonizacji pod różnymi postaciami, kurorty były zagrożone przez industrializację (zniknęło Jastrzębie Zdrój, Opolno Zdrój) oraz przez intensywny rozwój transportu samochodowego z towarzyszącym hałasem i spalinami (kuracyjnie przestały być interesujące Trzcińsko Zdrój, Jerzmanice Zdrój, Trzebnica, Sopot, Mielno, Augustów, Szklarska Poręba). Przez tę ostatnią przejeżdża na dobę do 10 tys. pojazdów w drodze do Czech. Przez Krynicę przetacza się w porze południowej latem ok. 800 ciężarówek, autobusów i samochodów na godzinę. W obu ostatnich brakuje ponadto miejsc parkingowych. Motoryzacja sprawiła także, iż do górskich uzdrowisk jedzie się coraz dłużej, a w sezonie – gęsiego.

Czy wymienione utrudnienia wystarczają, aby uznać, że w danym rejonie mamy do czynienia z niezrównoważonym już rozwojem? A przecież w tym samym czasie, kiedy trwał intensywny ruch budowlany i przybywało miejsc noc-

BIBLIOTEKA AE W POZNANIU

legowych, miejscowości kuracyjne ulepszały swoją infrastrukturę. Prawie do wszystkich doprowadzony został gaz ziemny, dowiercano nowe ujęcia czystej wody pitnej, poza uzdrowiskami zlokalizowano nowoczesne, ekologiczne wysypiska śmieci, pobudowano oczyszczalnie ścieków, monitorowany jest stan zanieczyszczenia powietrza, utwardzono kostką brukową wiele pylistych lub wylanych – wkrótce już spękanym – asfaltem ścieżek i chodników. Prawie wszędzie (poza Kołobrzegiem) upiększono parki zdrojowe, wygładzono także deptaki i ciągi spacerowe, miejsca powolnych przechadzek kuracjuszek i kuracjuszy oraz wnikliwych wzajemnych spojrzeń. Tu i tam powstały interesujące minicentra handlowe, a w Kołobrzegu (mieście) cała nowa, nader urokliwa starówka, z licznymi sklepikami i pubami. Założono wiele ciekawych kawiarenek z działalnością rozrywkową i taneczną. W Krynicy pobudowano kolejkę gondolową i wspaniałe lodowisko, w Kołobrzegu i Inowrocławiu – hale widowiskowo-sportowe, kilka krytych basenów. Dlaczegoż miałoby to zwiastować epokę niezrównoważonego rozwoju, skoro wznoszone są nowe, architektonicznie ciekawe hotele, lecznice, sanatoria, a w pijalniach nadal sączą się wody z bogactwem składników chemicznych i mineralnych, a nieopodal zalegają złoża borowiane?

Otóż lecznicze właściwości wód zaczął skutecznie naśladować przemysł farmaceutyczny, oferując pigułki (np. na wrzody żołądka) w zamian za pobyt w Krynicy. Solankowe i borowinowe kąpiele i okłady z miejscowych źródeł są zastępowane solą w workach i borowiną w plastrach do zastosowania w każdej wannie i basenie, co może odbywać się w każdym miejscu i mieście (w zakładach przyrodoleczniczych, przyszpitalnych, w nowoczesnych domach opiekuńczych, w salonach odnowy biologicznej). Inżynieria medyczna zabrała się za kruszenie kamieni (litotrypsja), nieinwazyjne operacje itp. Nie udało się natomiast nadrobić niepowtarzalnej atmosfery, celowo zakładanych parków-ogrodów, ciszy, spokoju, bycia „na luzie" i życia w błogości, bez natłoku, cementowych blokowisk i ruchu samochodów. Nie sposób też podrobić górskiej panoramy czy piaszczystych plaż lub – spływających z tężni miliardami kropel po tarninowych gałązkach – solanek wprost z głębi ziemi (Ciechocinek, Inowrocław, Konstancin). Groza upodobnienia się uzdrowisk do miast, skąd pochodzi większość pensjonariuszy, zadecyduje o ich zmierzchu (Wiesbaden, Vichy, Baden-Baden i dziesiątki innych, już zapomnianych).

Uzdrowiska muszą pozostać „sobą" z podobną atmosferą, jaką opisywali: Magdalena Samozwaniec (o Świnoujściu), Stefan Żeromski w „Judymie" (o Nałęczowie), Tomasz Mann w „Czarodziejskiej Górze" (o Davos), Wolfgang Goethe w swych listach z Marianskich Łaźni, Zygmunt Krasiński w listach z Jesenik w Czechach. Ta atmosfera przyciąga też – niestety – w weekendy mieszkańców nieodległych miast. Torunianie, pozostawiwszy swe samochody na wolnych skrawkach, tłumnie czynią rozgwar w parkach i na skwerach Ciechocinka (20 km). Nawet wrocławianie udają się do Polanicy (99 km). W małym

i niezbyt subtelnym parczku w Goczałkowicach wysiadują katowiczanie (39 km). Lublinianie uwielbiają nałęczowskie ogrody (23 km). W jednym tylko przypadku brak parku zdrojowego w Ustroniu powoduje – na szczęście – rezygnację z odwiedzin 4-milionowej aglomeracji górnośląskiej (79 km). Rabka (59 km od Krakowa), leżąca na trasie do Zakopanego (dalsze 51 km) chytrze postawiła antypromocyjne tablice: „Instytut Gruźlicy Płuc w Warszawie" oraz multum tablic informacyjnych konkurujących ze sobą 5 zakładów pogrzebowych, np. „Hades" – 24 h. Nie widać gości weekendowych, nie ma i kuracjuszy. Dziecięce sanatoria w połowie puste, bo niż demograficzny. Przy obecnych poglądach młodzieży następnego nie będzie. Wszakże nadmiar kuracjuszy i jednodniowych turystów może zachwiać równowagę i rację bytu uzdrowiska.

Jest wreszcie jeszcze jeden warunek trwania w zrównoważonym rozwoju, a mianowicie reakcja miejscowej ludności na pojawianie się przybyszów z zewnątrz. O pozytywnym lub negatywnym nastawieniu może decydować sytuacja na lokalnym rynku pracy. Wysokie bezrobocie budzi niechęć do zatrudnionych fachowców spoza regionu, a pośrednio do tych, którzy ją umożliwiają, a więc pracodawców i kuracjuszy. Nadmierna dbałość o zapewnienie ze strony miejscowych władz spokoju i wygody kuracjuszom, np. poprzez nakłady na inwestycje, bezpieczeństwo, wydatki na parki zdrojowe, komunikację wewnątrzuzdrowiskową, może doprowadzić do utraty poparcia ze strony wyborców, a więc także ludności niepracującej. Bezrobocie rodzi z kolei wśród młodzieży patologiczne zachowania (kradzieże, rozboje). Również przyjmowanie chwilowego stylu życia kuracjuszy (błogie nieróbstwo, zabawy, trunki), jako wyznacznika zachowania, często deprawuje miejscową młodzież. Wielką sztuką władz jest nieustanne pobudzanie wśród mieszkańców sympatii i empatii do kuracjuszy, nie mówiąc wręcz o konieczności pozytywnego nastawienia pracowników wszelkich placówek usługowych. Miejscowa ludność z dużych uzdrowisk nie powinna dominować w parkach, kawiarniach czy na deptakach, szczególnie w weekendy, kiedy kuracjusze nie absorbowani zabiegami mają czas wolny. Miejscowi i napływowi podrywacze okupują w soboty lokale taneczne w Bristolu, Hawanie czy Chalkozynie i trudno wywozić ich jak kiedyś furmankami.

Wymienione względy sprawiają, że „nowe" miejsca noclegowe dla innych gości powstają w dawnych sanatoriach, poddanych gruntownej modernizacji lub zamienionych na duże hotele kongresowe (d. Budowlani, Silesia, Opakomet, Ondraszek, Geovita w Krynicy). W małych, starych uzdrowiskach (Jedlina, Wieniec, Przerzeczyn, Długopole, Jarosławiec, Głuchołazy, Żegiestów, Solec) panuje błoga cisza, lecz nie jest to wystarczający powód do pojawienia się developerów, tym bardziej, że infrastruktura jest mało wydolna.

Kreowanie „nowych" uzdrowisk przy istniejących miasteczkach (w Gołdapi, Krasnobrodzie, Supraślu) obarczane jest podobną do wyżej wymienionej skazą.

W tych uzdrowiskach będzie jednak łatwiej o zróżnicowany rozwój turystyki leczniczej niż w kurortach-kolosach.

Dobudowywanie, dostawianie, plombowanie przez małych inwestorów jest być może efektywne w dużych uzdrowiskach, lecz tworzenie nowoczesnych, pod każdym względem zrównoważonych ekologicznie i ekonomicznie uzdrowisk, odbywa się w „green fields", na zielonych łąkach, w dość znacznej odległości od istniejącej zabudowy wiejskiej, a zwłaszcza miasteczkowej. Są to samodzielne zespoły sanatoryjne, budowane od podstaw w szczerym (oczywiście najpierw uzbrojonym) terenie, o ile to możliwe w pobliżu istniejącej jakiejkolwiek zieleni.

Spośród kilkunastu całkowicie nowych uzdrowisk, jakie autor miał okazję odwiedzić – w ramach programu PHARE – w Niemczech i Austrii, dwa mogą posłużyć jako przykładowe rozwiązania: Bad Füssing (D) oraz Bad Blumau (A). Oba powstały w wyniku nawierceń w poszukiwaniu ropy naftowej i gazu. Przy okazji natrafiono na obfity samowypływ (wytrysk) gorących wód mineralnych, w pierwszym przypadku na niezabudowanych rozległych łąkach nad rzeką Inn, niedaleko Austrii, w drugim – na przedgórzu alpejskim w południowo-wschodniej Austrii, niedaleko Słowenii i Węgier, na terenie słabo zaludnionym. Nawiasem mówiąc, wszystkie nowe uzdrowiska w ostatnich latach powstały na Zachodzie na złożach wód geotermalnych, dających ulgę w schorzeniach narządów ruchu, jakie dotykają prawie wszystkich powyżej 65. roku życia – wiek ten wydłuża się dość szybko w Europie, a dodatkowo pokolenie to będzie liczebnie powiększać się jako echo nieprawdopodobnie obfitego powojennego wyżu narodzin, trwającego przez całą dekadę.

W obu przypadkach założenia urbanistyczne były te same: wielkie wspólne baseny (odkryte i kryte z gorącą wodą schładzaną do temperatury 28–34°C), o różnych kształtach, konfiguracjach, kolorystyce, głębokościach, zmineralizowaniu, prądach i przeciwprądach, z możliwością wypoczynku na leżakach, basenów o pojemności od kilkuset do kilku tysięcy kąpiących się. Następne założenie – żadnych zabudowań dla stałych mieszkańców, a więc wyłącznie hotele zdrojowe i sanatoria, z wykluczeniem jakichkolwiek apartamentowców, rezydencji, drugich domostw itp. Pracownicy dojeżdżają z okolic. Kolejna zasada – ulice wyłącznie do użytku pojazdów uprzywilejowanych, peryferyjne parkingi dla autobusów, samochody kuracjuszy wjeżdżają na rogatkach do podziemnych parkingów na 10 tys. miejsc. Gość otrzymuje rower i windą wjeżdża do parku rozciągającego się nad parkingiem. Prawie wszyscy poruszają się po miejscowości na rowerach. Każdy może postawić rower na dowolnym „parkingu", udać się na basen i z dowolnego innego miejsca wziąć rower. Bad Füssing w roku 1946 miał koryto drewniane do kąpieli, 10 rozbieralni i 2 sławojki. Dzisiaj jest to uzdrowisko o 16 tys. łóżek, wyłącznie kuracyjnych, z salą teatralną na 1000 miejsc, ładnie wykształconym parkiem o niskokoronnym zadrzewieniu i tysiącach kwiatów. W ciągu całego półwiecza rozwój był kontrolowany i planowo

równoważony, aby nie dopuścić do osiedleńczej urbanizacji, która skraca – jak uczy doświadczenie – życie kurortów.

Bad Blumau to wybudowany dwuetapowo w ciągu 5 lat kompleks połączonych domów zdrojowych na zboczu w miarę łagodnym, lecz wysokim. U podnóża – dolina z łąkami w prywatnym posiadaniu okolicznych mieszkańców, którzy w zamian za ogrzewanie ich odległych domów wodami geotermalnymi zobowiązali się użytkować łąki wyłącznie jako pastwiska, nie stawiając na nich żadnych obiektów. Celem była całkowita izolacja sanatoriów od pozaprzyrodniczych wpływów. Architektura nieco udziwniona, autorstwa słynnego projektanta F. Hundertwassera (np. ponad 1000 okien, każde na innym poziomie, kształcie, wielkości, kolorze ram; kuliste dachy przykryte grubą warstwą żyznej ziemi, a nie niej krzewy, trawa, upodabniane sylwetką do zbocza; parking samochodów z dala od z wiejska ogrodzonej balami posesji, dojście „na piechotę" żwirową ścieżką). Basen geotermalny ze sztucznymi falami, zewnętrzny i wewnętrzny, imponująco duży, wkomponowany w zagłębieniu, otoczonym falowatymi ścianami budynków, o różnych pastelowych kolorach tynków. Pobyt w pierwszym przypadku – drogi, w drugim – ekstremalnie drogi i tutaj tylko prywatny, bez współudziału kas chorych.

Ideę wyizolowanych uzdrowisk wcielano w życie również i w Polsce, czego przykładem mogą być uzdrowiska w Wysowej i Polańczyku, wyludnionych w czasie walk z ukraińskimi partyzantami, podobnie jak w Horyńcu, tuż przy granicy z Ukrainą. Wysiedlenie Łemków pozwoliło zagospodarować uzdrowiskową Muszynę i Złockie. Wreszcie Ustronie w Beskidzie Śląskim „wdarło się" w zbocze, stawiając 18 ciekawych piramid. Kołobrzeg na skutek kompletnego zniszczenia wojennego można było konsekwentnie podzielić na część zdrojową i część osiedleńczą.

W Wysowej postawiono przepiękną Biawenę, wysoko na wzgórzu, z widokiem na zalesione Jawor i Cichelkę, poniżej na zieloną łąkę niczym nie zasłaniane; a potem następne sanatoria: Beskid, Glinik i Glimara (b. Chemik, także o innych nazwach). Pod koniec lat osiemdziesiątych miejsc noclegowych było już 550, we wsi elektryczność, wójt, kilka domostw i dwa telefony. Dzisiaj zielona łąka czerwieni się od stromych dachów kolonizatorów, którzy nabywszy samorządowe grunty, osiedlili się gęsto na zboczu. Za osiągnięte profity wójt wybudował chodnik z cegły brukowej do b. cerkwi prawosławnej św. Michała Archanioła i dalej do Zakładu Przyrodoleczniczego, a marzeniem jest wybudowanie brakującego odcinka drogi na Słowację, wiodącej do nieodległego a sławnego kurortu – Bardejewa. Jadący tam polscy kuracjusze mogliby zatrzymywać się w wysowskiej gospodzie, dającej zatrudnienie napływowym i aklimatyzującym się już stałym mieszkańcom.

Ten przykład ciągle mieści się w ramach „zrównoważonego rozwoju", ale doświadczenia wspomnianych Niemiec i Austrii, kolebek środkowo-europej-

skiego lecznictwa uzdrowiskowego – które bacznie miały okazję przyglądać się ewolucji, a później nieposkromionemu naporowi i wreszcie zmierzchowi wielu sławnych kurortów – być może zmierza do zachowania równowagi poprzez izolację turystyki senioralnej. Seniorzy stojący na progu swojej jesieni, dożywający lat, może wolą przebywać wśród sędziwych rówieśników niż pośród rozbrykanych małolatów?

Pozostałe wymienione miejscowości, posadowione po wojnie prawie od nowa na „dzikich polach", zmierzają tą samą drogą co Wysowa. Wszędzie stoją już jakieś miejscowe domki, zalążki ruchu kolonizatorskiego, opasującego z czasem część zdrojową lub nawet wgryzających się do jej wnętrza, oficjalnie nie jako apartamentowce, lecz jako domy lecznicze, rehabilitacyjne i pod innymi zwodniczymi nazwami.

Zachwianie równowagi następuje powoli. Kuracjusze, zdając lub nie zdając sobie sprawy z przyczyn – także ci wierni i lojalni – zaczynają unikać danego kurortu, przestają go odwiedzać, szukają innych, spokojniejszych, mniejszych, zdobywających uznanie. Nawet gdybyśmy chcieli zorientować się w przyczynach, np. poprzez badania ankietowe czy wywiady, to uczynić nie jesteśmy tego w stanie, bo respondenci są już nieobecni. Badania winny być więc prowadzone stale, a treść pytań winna dotyczyć zarówno całego uzdrowiska i rysujących się zagrożeń (w interesie miejscowej ludności i reprezentujących ją władz samorządowych), jak i menedżerów poszczególnych podmiotów, działających na lokalnym rynku (sanatoriów wraz z oddziałami zabiegowymi, komunikacji publicznej, infrastruktury handlowej itp.). Znajomość opinii kuracjuszy może uchronić przed niezrównoważonym upadkiem uzdrowiska, którego niezatarty ślad pozostałby jedynie na mapach w postaci nazwy miejscowości z dopiskiem „Zdrój", np.: Brzozów Zdrój, Bolków Zdrój, Otwock Zdrój, Łomnica Zdrój itd., itd. lub bez tego dodatku: Zakopane, Trzebnica, Kowary, Augustów itd., itd. Archeolodzy codziennie gdzieś na świecie odkrywają nieistniejące osady, chociaż nie spotkałem się ze stwierdzeniem, że zachwiany został tam zrównoważony rozwój.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że łatwiej jest ocenić, kiedy przekroczona została równowaga, niż prorokować lub uczenie dowodzić, kiedy w danym przypadku nastąpi zachwianie, zmierzch czy upadek lśniących do niedawna kurortów.